



Magiczny
Kraków

Wszystko jest w głowie, nie w nogach

2025-11-05

Rozmowa z 45-letnim Przemysławem Świerczem, legendarnym graczem Wisły Kraków i reprezentacji Polski w ampie futbolu, który w październiku zakończył wspaniałą karierę sportową.

Czy trudno było pogodzić się panu z faktem, że definitywnie schodzi z boiska?

Przemysław Świercz: Na pewno było to doświadczenie pełne emocji, trudne. Kluczowym momentem było już samo podjęcie decyzji, które nastąpiło dużo wcześniej. To nie jest tak, że ja sobie któregoś dnia wstałem rano z łóżka i stwierdziłem: „dobra kończę”, była to bowiem decyzja, która długo dojrzewała w mojej głowie. Cały czas szukałem argumentów, żeby jednak zostać, że to jeszcze nie ten czas, ale już na początku sezonu mocniej poczułem, że chyba to jest właśnie ten rok, w którym trzeba się pożegnać. Człowiek nie staje się coraz młodszy, czułem, że na boisku nie mogę już dawać chłopakom i koleżankom z zespołu tyle, ile bym chciał. Doszedłem do wniosku, że chcę to zrobić, zejść z boiska póki mogę – mówiąc obrazowo – o własnych siłach, na własnych warunkach. Po 14 latach kończy się więc ważny rozdział w moim życiu, najpierw był to finał przygody w reprezentacji Polski, a teraz w klubie.

Na pana stronie internetowej widnieje hasło: „Jestem skazany na wstawanie lewą nogą”, a poniżej dopisek: „Wszystko jest w głowie, nie w nogach”. To motto odnosi się także do sportu?

Po amputacji prawej nogi sport stał się dla mnie lekarstwem, obszarem życia, który naturalnie wypełnił pewną pustkę. Przyszedł mi może nie tyle na ratunek, co pomógł mi w jakimś stopniu zaakceptować nową rzeczywistość i się w niej odnaleźć.

Przed wypadkiem motocyklowym, do którego doszło w Norwegii w 2009 roku, był pan osobą bardzo aktywną - ukończył AWF, prowadził zajęcia jako instruktor w kilku dyscyplinach, sam sporo trenował, był nawet tancerzem. To musiał być dla pana szok, że to się wszystko nagle skończyło.

No właśnie ja wtedy unikałem myślenia, że się wszystko kończy. Raczej interpretowałem to w ten sposób, że pewne rzeczy się tylko zmieniają. Owszem, do niektórych aktywności, jak choćby do tańca ludowego, już nie wróciłem, ale z pływaniem nadal miałem kontakt, dalej startowałem w zawodach, tyle że już jako osoba z niepełnosprawnością. Wciąż byłem instruktorem pływania, niepełnosprawność mi tego nie zabrała, tyle że robiłem to trochę w inny sposób. Ponadto po wypadku próbowałem swoich sił w koszykówce na wózkach, bo wcześniej byłem także instruktorem tej dyscypliny, koszykówka była mi bliska. Znalazłem sposób, jak mogę to robić trochę inaczej. Taka postawa definiuje mój sposób na życie. Jeśli spotyka mnie coś trudnego, to zadaję sobie pytanie, jak teraz mogę do tego podejść w inny sposób, spojrzeć z innej perspektywy. Nie chcę traktować życiowych trudności jako czegoś, co mi zamyka możliwości, by to nie spowodowało, że poczuje się nieszczęśliwy. Na to nie chcę sobie pozwalać.



**Magiczny
Kraków**

Ale w tamtym czasie w Polsce nikt jeszcze nie uprawiał amp futbolu.

Jestem przekonany, że gdyby ta dyscyplina już w Polsce była, to bym pierwsze kroki skierował właśnie na trening amp futbolu, natomiast rzeczywiście takiej możliwości nie było. Pamiętam, jak w 2010 roku pojechałem na obóz sportowy jako wychowawca. Chodziłem o kulach, bo nie mogłem jeszcze nosić protezy, i na miejscu zacząłem z dziećmi grać w piłkę. Wtedy sobie uświadomiłem: kurczę, w tę piłkę można grać na jednej nodze. Pomyślałem, że skoro mi się udało zagrać na kulach, to może takich osób jak ja jest więcej i może jest piłka nożna dla osób po amputacjach albo z wadą kończyny. Zacząłem szperać w internecie i gdy znalazłem informację o zgrupowaniu tworzącej się kadry w amp futbolu, natychmiast do niej dołączyłem.

W Krakowie, zanim powstała sekcja w Wiśle, występowała drużyna Husarii. Dlaczego pan, który przecież pochodzi z Ostrołęki, wybrał akurat ten klub?

Bo ten zespół tworzyli fantastyczni ludzie. Dla mnie ważne są relacje, to, w jaki sposób się dogadujemy, jakie mamy wartości, a to właśnie krakowska drużyna była mi najbliższa sercu i stąd taka decyzja. Najpierw graliśmy pod szyldem Husarii, a w 2020 roku wzięła nas pod swoje skrzydła „Biała Gwiazda”.

Jaki moment z kariery wspomina pan najlepiej? Czy ten, gdy zdobył pan bramkę w ubiegłorocznym finale Ligi Mistrzów, a następnie, jako kapitan Wisły, podniósł puchar?

To był wspaniały moment, wspaniały finał. Cieszę się, że właśnie w nim strzeliłem gola na 1:0, a potem, jeszcze po bramce Davida Mendesa, wygraliśmy 2:1, ale nie wskażę jednego wyjątkowego momentu. Bo przecież wyjątkowym przeżyciem był też przegrany rok wcześniej finał Ligi Mistrzów w hiszpańskiej Estaponie. Były niebywałe emocje, bo prowadziliśmy z Sahinbey Belediye Sporem 2:0, a potem, po czerwonej kartce, graliśmy w osłabieniu i ostatecznie przegraliśmy 2:3, lecz wspólne przeżywanie smutku bardzo mocno nas zbudowało jako zespół. Wspaniały był także inny finał Champions League, ten na stadionie miejskim przy Reymonta w 2022 roku. Niestety, też przegrany, ale ogromnie przeżywaliśmy, że możemy zagrać na polskiej ziemi, na krakowskiej ziemi, i cieszyć się wraz z naszymi kibicami. Tych wyjątkowych chwil było naprawdę dużo.

Powinniśmy do nich dorzucić pana sukcesy w mistrzostwach świata i Europy osiągnięte z reprezentacją Polski?

Oczywiście. Tym bardziej, że trzon kadry przez ostatnie lata, gdy zdobywaliśmy brązowe medale, stanowili zawodnicy z Krakowa. Szczególnie utkwił mi w pamięci ćwierćfinał mistrzostw świata z Angolą sprzed siedmiu lat, gdy już prawie byliśmy w półfinale turnieju, ale daliśmy go sobie wyrwać z rąk w ostatnich sekundach dogrywki, a następnie po serii rzutów karnych. Momentów dobrych, wesołych, radosnych, ale i trudnych, smutnych, ze łzami, było tak wiele, że nie wybiorę jednego. Po prostu się nie da.

Fakt, że niedawno wziął pan udział w ceremonii ślubnej jednego z reprezentantów Turcji dowodzi, że amp futbol daje też okazje do zawierania nowych przyjaciół?

Oczywiście, sport łączy, a sytuacja, o której pan wspomina, wynikła bardzo spontanicznie. W trakcie



**Magiczny
Kraków**

rozgrywania przez Wisłę turnieju Ligi Mistrzów w Ankarze okazało się, że bardzo blisko hotelu, w którym mieszkaliśmy, jeden z zawodników tureckich, z którym znaliśmy się z poprzednich międzynarodowych turniejów, bierze ślub. Napisał do mnie wiadomość, że byłoby mu bardzo miło, gdybym go odwiedził w tej wyjątkowej chwili. Bardzo się ucieszyłem. Na szczęście wszystko udało się pogodzić, bo akurat mieliśmy czas wolny między meczami. Szybciutko udałem się na ceremonię, wyściskaliśmy się, przybiliśmy sobie piątki, chwilę porozmawialiśmy. Bardzo miło wspominać ten czas, Barisa Telli to dobry człowiek.

Gdy podczas tegorocznej gali Mistrzów Sportu w Warszawie odbierał pan nagrodę „Sport Bez Barrier” dla zespołu Wisły Kraków, nawiązał pan do zdarzenia ze stadionu Cracovii, gdy w trakcie meczu naszej amp futbolowej reprezentacji w mistrzostwach Europy siedzący na trybunach juniorzy wywiesili transparent z hasłem: „Chcemy być tacy jak Wy”.

Tak, to było precudowne przeżycie. Ten napis pojawił się w chwili, gdy śpiewaliśmy hymn narodowy. On mi uświadomił, że zarówno ja, jak i pozostali zawodnicy reprezentacji, jesteśmy inspiracją dla innych. Dla tych młodych graczy motywacją mogli być Lewandowski, Szczęsny, Messi, Mbappe, czyli wielcy piłkarze z czołówek gazet, z najlepszych piłkarskich lig, tymczasem oni to od nas czerpią inspirację do realizowania swoich marzeń. To wzrusza, buduje, oznacza ogromny zaszczyt, ale też daje poczucie odpowiedzialności, bo zdajesz sobie sprawę, że nie możesz ich zawieść.

W tym roku został pan wyróżniony przez Miasto Kraków nagrodą Jasna Strona Futbolu, którą na gali Małopolskiego Związku Piłki Nożnej wręczał wiceprezydent Łukasz Sęk. Pan jednak nie mógł jej osobiście odebrać.

Ubolewam nad tym, ale niestety musiałem być w pracy, akurat ten termin miałem wcześniej zarezerwowany na prowadzenie warsztatów, notabene z budowania zespołów. To dla mnie bardzo ważne wyróżnienie i jestem za nie bardzo wdzięczny. Na gali reprezentował mnie Krystian Kapłon, inny zawodnik Wisły, za co mu bardzo dziękuję.

Wspomina pan o pracy zawodowej. Zawodnicy amp futbolu, nawet reprezentujący tak jak pan światowy poziom, nie są w stanie - w przeciwieństwie do piłkarzy - utrzymywać się z występów na boisku?

Amp futbol nie jest sportem zawodowym, choć ja podkreślam na każdym kroku, że każdy z nas zawodników stara się być bardzo profesjonalny w tym, co robi. Dążymy do profesjonalizmu na murawie, ale jednocześnie trzeba pracować, utrzymywać swoje rodziny, uczyć się, studiować. Amp futbol jest sportem amatorskim, choć dla mnie osobiście jest zarazem bazą do codziennej pracy zawodowej, czyli prowadzenia treningów mentalnych, warsztatów z odporności psychicznej i kompetencji miękkich. To, co przeżyłem i czego doświadczyłem jako sportowiec, przenoszę w świat biznesu, bo to ogromny bagaż doświadczeń i wiedzy. Przedsiębiorcy bardzo chętnie czerpią ze sportu, wykorzystują narzędzia służące do treningu mentalnego, czy też do budowania zespołu i komunikacji. To wszystko się ze sobą łączy, gdyż zarówno w świecie biznesu, jak i w świecie sportu mamy zespoły ludzkie oraz ich sukcesy i niepowodzenia. Można się od siebie wiele nauczyć i się wzajemnie inspirować.

Czy pana zdaniem przez ostatnie 10-15 lat poprawiło się w Polsce postrzeganie sportu



**Magiczny
Kraków**

uprawianego przez osoby z niepełnosprawnością?

Dostrzegam, że tak jak na świecie, tak i w Polsce społeczeństwo jest coraz bardziej otwarte na sport takich osób. Kibice przychodzą na mecze, a sponsorzy widzą w nas potencjał i możliwość wspierania. Jeśli chodzi o amp futbol, to zapewne wpływ na to ma widowiskowość naszej dyscypliny. Innym aspektem jest to, że sport osób z niepełnosprawnością jest nośnikiem wartości, które być może w niektórych dyscyplinach sportu zawodowego zostały już trochę zapomniane. Mam na myśli autentyczną walkę, determinację, oddanie na boisku czy na parkiecie. To walka nie tylko z drużyną po drugiej stronie, ale przede wszystkim z samym sobą, ze swoimi ograniczeniami, słabościami. To wszystko sprawia, że nasz sport jest atrakcyjny i coraz chętniej oglądany przez kibiców.

Rozmawiał Krzysztof Kawa